

Patron Roku Ochrony Przyrody Tatr Jan Gwalbert Pawlikowski (1860-1939)

BARBARA MORAWSKA-NOWAK

Jego imię i nazwisko odmieniamy w tym roku we wszystkich przypadkach, w „Pamiętniku PTT” tom 20 będzie się pisać o nim w pięciu artykułach – jako o filozofie ochrony przyrody, inicjatorze, założycielu, prezesie Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego.

Chciałabym napisać o nim w szerszym aspekcie, na tle jego rodziny, opisać także inne w życiu aktywności.

Józef Benedykt Pawlikowski nabył w 1809 roku wieś Medykę koło Przemyśla; obecnie Medyka jest stacją i przejściem granicznym między Polską a Ukrainą. Na ruinach zamku z XIV wieku wznosił pałac, który stał się wybitnym ośrodkiem kultury na ziemiach polskich zaboru austriackiego. W świetności swojej z uszczerbkiem w czasie I wojny światowej dotrwał we władaniu rodziny do 1939 roku. Kolejnymi dziedzicami Medyki byli dziadek Józef Gwalbert Pawlikowski i ojciec Mieczysław Pawlikowski.

Ojciec Jana Gwalberta był literatem, publicystą i politykiem, starszy brat, Tadeusz, był wybitnym reformatorem polskiego teatru, młodszy, Michał, był redaktorem renomowanego pisma kulturalno-literackiego „Lamus”. To w tym piśmie ukazała się w 1913 roku znana rozprawa „Kultura a natura”.

Nasz bohater urodził się 18 marca 1860 roku w Medyce, tam spędzał dzieciństwo i tam dorastał. Do rodzinnego domu często wracał, aby go odziedziczyć po ojcu Mieczysławie.

Był wszechstronnie wykształcony. Na Uniwersytecie Jagiellońskim studiował historię, geografii, historię literatury i rozpoczął prawo, które ukończył we Wiedniu. Potem w 1885 roku doktoryzował się z prawa na UJ. Odbył także studia rolnicze w Halle, Wiedniu i Dublinach. Od 1887 roku zarządzał z powodzeniem majątkiem rodzinnym o powierzchni 8600 ha, obejmującym 17 folwarków. Był bardzo nowoczesnym na ówczesne czasy gospodarzem. W 1891 roku został profesorem zwyczajnym Wyższej Szkoły Rol-



Fot. Archiwum Muzeum Tatrzańskiego

Młody Jan Gwalbert Pawlikowski

niczej w Dublinach i objął katedrę Ekonomii Społecznej, na owe czasy była to najlepsza uczelnia rolnicza. W 1902 roku we Lwowie założył Szkołę Nauk Politycznych. Nagromadzony wielki księgozbiór, udostępniany publicznie, przekazał do Ossolineum, dzięki czemu przetrwał późniejsze wojenne zawieruchy. Działal społecznie w Galicyjskim Towarzystwie Gospodarczym i w Towarzystwie Kółek Rolniczych. W latach 1899–1905 był prezesem rady nadzorczej lwowskiego Banku Parcelacyjnego, który udzielał kredytów na wykup ziemi przez polskie chłopstwo. Był też mecenasem kultury i organizatorem odczytów i spotkań dyskusyjnych we Lwowie, Przemyślu i Krakowie. Wspierał amatorski ruch teatralny. W setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego opublikował pracę *Mistyka Słowackiego*, a później z synem Michałem wydał z rękopisów poemat *Król Duch* (1924). Swoją emeryturę w całości przekazał na studencką Pomoc Bratnią w Dublinach.

Jako polityk współtworzył Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, głosił też od 1915 roku konieczność odzyskania przez Polskę niepodległości.

Cofnijmy się wstecz. Mieczysław Pawlikowski przez wiele lat jeździł w Tatry i do Zakopanego, gdzie korzystał z usług przewodnika Macieja Sieczki. Jako pierwszy przeszedł przez Za-

chodnie Żelazne Wrota, jako drugi wspiął się na Wysoką w towarzystwie Adama Asnyka, 16-letniego syna, Jana Gwalberta oraz Macieja Sieczki. Mieczysław był od początku (1874) członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego, w latach 1880–1883 jego wiceprezesem.

Młody Jan Gwalbert złapał bakcylią taternickiego i dokonał wielu pionierskich wejść na niezdobyte szczyty: Łomnicę północną ścianą, Durny Szczyt z Doliny Dzikiej, Szatana, Mnicha nad Morskim Okiem. Był w tym czasie także prekursorem taternictwa jaskiniowego, odkrył wiele jaskiń, inne dokładnie opisał. Był też zamiłowany w folklorze góralskim.

Zaowocowało to pragnieniem posiadania własnego domu w Zakopanem w stylu góralskim. Projekt domu wykonał sam mistrz, Stanisław Witkiewicz. W 1897 roku na Kozińcu została uroczystość otwarta „Willa od Jedlami” i szybko stała się drugim centrum rodzinnym rodu Pawlikowskich, a z czasem, po utracie Medyki, stała się tym pierwszym.

Niestety, poczynając od początku wieku, wzrok Jana Gwalberta stawał się coraz słabszy, co zmusiło go do zaniechania taternictwa; całą swą pasję skierował na ochronę przyrody Tatr. Stał się *spiritus movens* wszystkich ochraniarskich działań związanych z Tatrami. Toteż pod koniec życia czuł wielki dyskomfort, gdy górę wzięła opcja zagrażająca przyrodzie – kolej na Kasprowy Wierch, ceprastrada na Szpiglasową, hotel na Kalatówkach. Nie doczekał się utworzenia parku narodowego w Tatrach. Miał szczęście nie doczekać także wybuchu II wojny światowej, która tyle nieszczęść sprowadziła na ludzi, rodziny i narody. Przyhamała za to na jakiś czas dalsze cywilizowanie gór.

Zmarł we Lwowie 5 marca 1939 roku, spoczął w Zakopanem na Pęksowym Brzyzku.

Jego potomkowie, podobnie jak przodkowie, zaznaczali się w naszej ogólnie pojętej kulturze. Obecnie najbardziej znany jest wnuk Jana Gwalberta, prof. Jacek Woźniakowski, i jego dzieci: córka, czyli prawnuczka Jana Gwalberta – europoślanka Róża Woźniakowska-Thun i syn, czyli prawnuk: prezes Społecznego Instytutu Wydawniczego ZNAK, Henryk Woźniakowski. ■

Zielone okrycie Ziemi

KRZYSZTOF CZESAK

Podróżnik zamiłowany w lesie zainteresowany jest nim całościowo. Pragnie poznać w nim przyrodężywioną, jak również nieożywioną. Zatem co nazywamy lasem, a może borem? Definicji jest dużo. Las jest to zbiorowisko roślinno-zwierzęce, które wraz z klimatem i glebą tworzą oddziaływającą na siebie całość. Lasów mamy wiele rodzajów. Dla ciekawości wymienić należy kilka. Dżungla nadrzeczna, wciskająca się wzdłuż dolin rzecznych w głąb pustyni nazywana jest lasem galeriowym. Zbiorowisko drzew strefy tropikalnej i subtropikalnej obszarów, w których wyraźnie występuje co roku okres suszy tworzy las monsunowy. Powierzchnia leśna, na której prowadzi się planową produkcję drewna i innych płodów leśnych (użytkowanie lasu), związaną z ich reprodukcją i zachowaniem zasad ładu przestrzennego oraz czasowego stanowi las gospodarczy. Las gospodarczy jest przeciwieństwem lasu pierwotnego – pralasu. W ramach lasu gospodarczego jest las normalny, który oprócz regulowanego użytkowania posiada stałe unormowanie i planowanie w czasie i przestrzeni reprodukcji substancji drzewnej. Natomiast w lesie pierwotnym reprodukcja pozostawiona jest przyrodzie i pozostaje poza zakresem zainteresowań człowieka. Obręb lub drzewostan, którego zadania ochronne i ogólnospołeczne wpływają na organizację i ograniczenie użytkownika obejmują lasy gospodarcze ochronne. Lasy ochronne dzielą się na: glebochronne, wodochronne, rezerwatowe, uzdrowiskowo-klimatyczne, strefy zieleni wysokiej i krajobrazowe.

Aby opisać piękno krajobrazów, należy odwołać się do ich składników roślinnych. Właściwie poza dużymi pustyniami lodowymi, bądź piaszczystymi nazwa krajobrazu jest trudna do zrozumienia bez znajomości rozszedlenia roślinności na kuli ziemskiej. Oceniając proporcje drzew i roślin zielnych, szacujemy ich masę i wysokość oraz ekologię jednych w stosunku do innych opisuje się formację roślinną.

Na wszystkich kontynentach mapa roślinności jest silnie pomieszana na terenie gór. Po obliczeniu szerokości geograficznej w konkretnym punkcie wydaje się, że las jest wszechobecny. Rzeczywistość pokazuje, że na dużych powierzchniach go nie ma, szczególnie w wyżej położonych miejscach, bowiem w górach nie szerokość geograficzna determinuje charakter roślinności, ale wysokość nad poziomem morza. W górach występuje piętro roślinności.

Najistotniejszą wielkością cechującą las, niezależną od skali, którą się stosuje

opisując zachodzące w nim zjawiska jest czas. Należy podkreślić, że zbiorowiska leśne nie przestają się zmieniać, natomiast kolejność pór roku zmienia wygląd krajobrazu, rozmieszczenie organizmów oraz zależności, które utrzymują się między nimi. Ponadto na przestrzeni wieków lub tysiąclecia rozwój społeczeństw ludzkich wpływa na rozmieszczenie obszarów leśnych i ich strukturę.

W historii lasu krajobrazu przez długi czas zmieniały się pod wpływem zlodowaceń. Sporadycznie występująca roślinność drzewiasta zredukowała się do rozproszonych krzewinek, brzoź i karłowatych wierzb. Na nieprzerwanych kopcach mchów i porostów pojawiały się pojedyncze trawy. Kiedy cofniemy się do X wieku przed naszą erą, pod ostrońną łagodnego klimatu tundra ustępowała miejsca niezmiernym obszarom leśnym. Dominowały tam wysokopienne brzozy i sosny, następnie lipy, wiązy i dęby. W okresie neolitu wzrasta wilgotność klimatu, co umożliwia rozprzestrzenianie się klonu i jesionu oraz zwiększa się liczebność dębu. Po ponownym lekkim ochłodzeniu rozprzestrzenia się buk, a w Alpach różne odmiany daglezi. Mniej więcej około 1500 r. p.n.e. aktualna roślinność znalazła się w miejscu, w jakim jest dzisiaj. Od tego też okresu człowiek zaczyna ingerować w to środowisko. Jest to następstwem zwiększającej się liczebności populacji ludzkiej. Zwyczaje ekonomiczne i kulturowe, szybko zmieniają się w stosunku do zwyczajów paleolitycznych.

W Europie podczas podbojów rzymskich cywilizacja gallo-romańska pozostaje cywilizacją leśną. W wyniku upadku Imperium Rzymskiego, w czasie najazdów, ugory i lasy tworzą się ponownie w miejscu ziem rolniczych zajętych od III wieku naszej ery.

W Polsce w średniowieczu pod uprawę zajęto głównie najżyźniejsze tereny dębowo-grabowe grądów oraz świetlistych dąbrów. Wypalanie i karczowanie lasów osiągnęły najwyższe rozmiary. Na przełomie X/XI wieku pola orne objęły około 25%, a tereny łąk i pastwisk około 10% powierzchni Polski.

W okresie średniowiecza wyodrębniają się dwa typy lasów. Las odległy od siedzib ludzkich, który pozostaje dziewiczy i las bezpośrednio z nimi sąsiadujący, który jest użytkowany. Stanowił on miejsce uprawy prowadzonej na pogorzelskich oraz hodowli świń, które żywią się żołądziami, bukwą, korzonkami i różnymi drobnymi gałązkami. Ponadto las dostarczał opału do gospodarstwa oraz węgla drzewnego do prac hutniczych. Drewno było podstawowym surowcem budowlanym. W rejonach nadmorskich kłody

drewna służyły do budowy okrętów i statków. Las był też źródłem bezpośredniego pożywienia w postaci owoców, grzybów, miodu i dzikiej zwierzyny.

W Polsce nieprzebyte kompleksy leśne nazywano puszciami, stanowiły one obszary niezamieszkałe, odludne, porośnięte groźnymi pralasami lub praborami. Pierwotna „gospodarka leśna” opierała się na łowiectwie lub bartnictwie. Stąd też dzikim ostępom leśnym zaczęto nadawać nazwy wywodzące się od najczęściej spotykanej lub upolowanej w tych rejonach zwierzyny, występujących drzew lub roślin zielnych, ogólnej fizjonomii, albo też w związku ze zjawiskami, jakie się kiedyś rozegrały. W XVI-XVIII w., w okresie Polski przedrozbiorowej, puszcza nazywano obszar lasu, który był własnością jednego właściciela. Nazwy puszczy pochodziły też od nazw miejscowości, w której mieszkał właściciel np. Puszcza Kampinoska. Rządziej uwzględniano elementy przyrodnicze np. Puszcza Dębowa, bądź historyczne np. Puszcza Kurpiowska. Współcześnie przez słowo puszcza określa się obszar większego kompleksu leśnego, w którego obrębie gleby są „pierwotne” i nie były użytkowane rolniczo.

Kiedy wszystkie przedsięwzięcia polegające na wylesianiu powierzchni nabrały znacznych rozmiarów, odpowiedzialni właściciele ziemscy zaczęli zwracać uwagę, że bogactwa lasu – drewno, zwierzyna, owoce – nie są niewyczerpalne i postanowili wprowadzić ograniczenia pewnych praw użytkowych. Tak też tworzyła się ochrona lasu. Ochrona lasu wraz z użytkowaniem lasu należy do najstarszych dziedzin leśnictwa. Choć ochrona lasu powstała i rozwijała się wraz z rozwojem planowej gospodarki leśnej, to jej początków można już szukać w zaraniu cywilizacji. W pierwszej kolejności chronione były pojedyncze drzewa, bądź części puszczy będące przedmiotem lub miejscem kultu religijnego. Następnie, w wyniku utrwalania się praw własności, zadaniem ochrony lasu stało się zabezpieczenie tych praw. Potwierdzają to liczne przepisy i postanowienia z czasów dawnej Rzeczypospolitej, które dotyczyły ochrony granic, łowiectwa, bartnictwa oraz użytkowania drewna i innych płodów leśnych.

Zmniejszanie się powierzchni leśnej, wzrost wartości drewna i nasilający się stopniowo jego niedostatek spowodowały konieczność planowej gospodarki leśnej. Ówczesne metody zagospodarowania lasu, oparte były w oparciu o przesłanki ekonomiczne. Nie uwzględniono przyrodniczych podstaw produkcji, co przyczyniło się do wzrostu zagrożenia lasu przez liczne czynniki natury ożywionej i nieożywionej. Zagrożony został podstawowy cel gospodarki leśnej, jakim jest pozyskanie drewna. To zdecydowało

o rozwoju ochrony lasu w XIX wieku, którego zadaniem stało się zapewnienie produkcji leśnej przez zabezpieczenie trwałości biologicznej lasu.

Wobec dużych zagrożeń ochrona lasu musiała opierać się na osiągnięciach licznych nauk przyrodniczych i technicznych. Ochrona lasu przyczyniła się też do rozwoju typowo leśnych dyscyplin wiedzy takich, jak: entomologia leśna, fitopatologia leśna, ekologia leśna i inne. W XX wieku zadania ochrony lasu skupione były głównie na zabiegach ratowniczych – działających doraźnie. Natomiast współczesna ochrona lasu poświęca dużą uwagę przede wszystkim zapobieganiu szkodom.

Rozwój turystyki i masowego wypoczynku zarówno w świecie, jak i w Polsce, spowodował konieczność zagospodarowania turystycznego. Z uwagi na atrakcyjność lasów, ruch turystyczny skupiał się na terenach zalesionych, powodując

szkody na ich terenie. Zaczęto się zastanawiać nad pojemnością turystyczną lasu, czyli liczbą osób, mogących przebywać na danym terenie, bez obawy wszczęcia procesów degradacyjnych szaty roślinnej. Pojemność turystyczną możemy podzielić na naturalną, kiedy nie istnieje potrzeba dodatkowych nakładów pracy i kosztów oraz gospodarczą, jeśli wartości rekreacyjne wymagają dodatkowych, specjalnych nakładów.

Jakie jest zagrożenie dla lasu związane z nasileniem turystyki? Przekroczenie pojemności turystycznej na danym terenie powoduje udeptywanie gleby, niszczenie runa i deprecjację struktury gleby, niebezpieczeństwo pożarów, zaśmiecanie terenów leśnych, niszczenie roślin, szczególnie chronionych, niszczenie pomników przyrody, rezerwatów, parków narodowych i krajobrazowych. Obszar leśny zmniejsza się wskutek wyłączenia dla celów turystycznych pod parkingi, kempin-

gi itp., nadmierny ruch turystyczny zagraża pojedynczym drzewom, niepokoi zwierzęta leśne. Turyści często łamią gałęzie, a także małe drzewka. Samochody skazają las spalinami. Zbieracze płodów leśnych pozyskują je często w sposób nieprawidłowy. W atrakcyjności lasu tkwi największe dla niego niebezpieczeństwo, bowiem turyści, szukając miejsc jak najlepszych masowo penetrują co ciekawsze tereny, powodując wiele niepokoju.

Dlatego zagospodarowanie turystyczne powinno uwzględniać: mądre udostępnianie pięknych terenów krajobrazowych, tworzenie alternatywnych miejsc widokowych, w miarę możliwości szkolenie z korzystania atrakcyjnych miejsc. W Polsce podjęto próby przekształcenia pewnych części lasów gospodarczych w lasy rekreacyjne, lasy uzdrowiskowo-klimatyczne łącznie z lasami tzw. strefy wysokiej zieleni oraz parki krajobrazowe i parki narodowe. ■

Spaleni bałkańskim słońcem

ŁUKASZ GIERLASIŃSKI

Pięćosobowa ekipa członków i sympatyków bielskiego oddziału PTT oraz troje sympatyków PTT z Tarnowa wzię-

ło udział w wyprawie trekkingowej na Bałkany, której celem było zdobycie najwyższych szczytów Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry, Kosowa, Albanii i Macedonii oraz Serbii.

Wyjazd zaplanowaliśmy na piątek, 27 kwietnia, ale nim do niego doszły, czekało nas nerwowe pakowanie plecaków oraz sprawdzanie czy aby na pewno wszystko jest spakowane i czy to co już mamy w plecakach na pewno będzie potrzebne.

Fot. Łukasz Kudelski



Pod Złą Kolałą

Z lekkim opóźnieniem wyjechaliśmy z Bielska-Białej do Buczkowic, gdzie miało nastąpić spotkanie z ekipą tarnowską oraz przepakowanie plecaków i prowiantu do busa. Z powodu korków już ten odcinek pokonaliśmy wolniej, niż zamierzaliśmy. W końcu wszyscy uczestnicy wyprawy byli gotowi do wyjazdu i mogliśmy wystartować.

Korzystając z uroków Strefy Schengen szybko minęliśmy granice słowacką i węgierską. Pierwszy dłuższy postój zaliczyliśmy na granicy serbskiej, gdzie trafiliśmy na dość sporą kolejkę. Kolejny postój mamy przed Belgradem, gdzie zjeżdżamy na mały parking, by przespać kilka godzin podczas pierwszej nocy w trasie. Kolejne przejście graniczne, tym razem z Czarnogórą, oznacza kolejną godzinę postoju, lecz w końcu wjeżdżamy do tego kraju.

Do Mratinje, wioski w której wyruszymy na Maglicia, najwyższy szczyt Bośni i Hercegowiny, dotarliśmy późnym popołudniem. Droga przez Czarnogórę wiodła górkami serpentynami, a także wydrążonymi w skałach tunelami. Już na miejscu, u gospodarzy, których część naszej ekipy zna z zeszłorocznego wyjazdu, przepakowaliśmy się, zjedliśmy szybki posiłek i jeszcze tego wieczoru wyruszyliśmy w góry.

Początkowo szliśmy zgodnie z czerwonymi znakami, później na przełaj – byle wyżej. Zapadł zmrok, a my trochę błędziliśmy szukając znajomego jeziora i ruin szałasów, które przy światłach czołówek trudno było dostrzec. W końcu rozbiliśmy namioty w środku lasu, nieopodal wspomnianego szałasów, po czym udaliśmy się na nocny odpoczynek.

Wczesnym rankiem jako pierwsza wstała męska część ekipy, która przygotowała śniadanie. Krótko po nim pozostawiliśmy niepotrzebne rzeczy w namiotach i na lekko wyruszyliśmy w góry. Ci z nas, którzy byli tu w zeszłym roku stwierdzili, że jest kilka razy więcej śniegu, więc powoli, stopniowo ruszyliśmy w górę i około 13.00 w komplecie stanęliśmy na czarnogórskim Magliciu. Na odległy w zimowych warunkach o około godzinę drogi główny wierzchołek Maglicia udaliśmy się w pięcioosobowym składzie. Na szczycie kilka zdjęć, rzut okiem na przepiękną panoramę roztaczającą się ze szczytu, po czym rozpoczęliśmy schodzenie na dół. Ta część trasy jest zdecydowanie szybsza, zwłaszcza, że na niektórych odcinkach zjeżdżamy na tylną część ciała.

Po drodze zabraliśmy jeszcze pozostawione namioty i wieczorem wróciliśmy do naszego obozowiska w Mratinje,

gdzie zmęczeni i spaleni słońcem, lecz szczęśliwi ze zdobycia szczytu, wzięliśmy kąpiel w pobliskim strumyku.

Kolejny dzień przywitał nas poranym słońcem. Kawa i śniadanie pozwoliły nam szybko stanąć na nogi. Przed nami był kolejny dzień w trasie, a celem Gusinje – miasto w północno-wschodniej Czarnogórze, z którego planowaliśmy wyruszyć na Złą Kolatę. Zanim dotarliśmy do celu po pokonaniu kilkudziesięciu kilometrów, zostaliśmy zmuszeni do zawrócenia z powodu śniegu zalegającego na drodze. W czasie jazdy zwiedziliśmy jeszcze monaster w Pivie, który okazał się być największym tego typu obiektem w Czarnogórze.

W końcu, już po zmroku dotaraliśmy do celu, gdzie na polanie obok niewielkiego wzgórza rozbiliśmy na-

mioty. Przejazd nieco ponad 200 km przez ten górzysty kraj zajął nam niemal cały dzień. Przygotowując się do snu zostaliśmy zaskoczeni przez miejscową młodzież, która z okazji obchodzonego święta (1 maja), postanowiła rozpalic z opon ułożonych na pobliskim wzgórzu. Początkowo przyglądaliśmy się im z boku, później nastąpiła wspólna impreza. Parę zabawnych sytuacji, żartów i wspólne zdjęcia dopełniły obraz tego nieoczekiwanego spotkania. Około północy pożegnaliśmy czarnogórskich „bratków”, po czym udaliśmy się spać.

Tuż przed południem, w sześcioposobowym męskim składzie wyruszyliśmy na „dach Czarnogóry” – Złą Kolatę (2534 m n.p.m.). W niesamowitym upale, stopniowo pięliśmy się w górę.



Na Midzurze, najwyższym szczycie Serbii

fot. Łukasz Kudelski



Na Magliciu, najwyższym szczycie Bośni i Hercegowiny

Fot. Szymon Baron

Szybko kończąca się wodę w butelkach musimy na bieżąco uzupełniać w górskich potokach. Po dojściu do miejsca skąd widoczny jest nasz cel, stwierdzamy, że na naszej trasie znajdują się zbyt duże nawisy śnieżne i lawiniska. Aby upewnić się co do alternatywnych tras, zrobiliśmy mały rekonesans na pobliski wierzchołek Juzni Vrh Bora (2149 m n.p.m.), z którego mieliśmy lepszy przegląd sytuacji. Po naradzie zdecydowaliśmy odpuścić wiosenne wejście na Złą Kolać i zawróciliśmy na polanę fioletową od krokusów. Schodząc, na śniegu natrafiliśmy na świeże ślady niedźwiedzia, ale mimo tego postanowiliśmy nie schodzić do wioski. Około 1.00 w nocy przez nasze obozowisko przebiegła wataha wilków, co sprawiło, że

do rana śpiemy nerwowo nasłuchując nowych odgłosów.

Około południa wróciliśmy do busa, w którym zostały dziewczyny. Szybka kąpiel w lodowatej rzece, pranie i suszenie ubrań, lekki posiłek i możemy jechać dalej.

Z powodu zbyt dużej pokrywy śnieżnej nasze dalsze plany musiały ulec modyfikacji, toteż obraliśmy kierunek na Prisztinę – stolicę Kosowa. Podróż po bałkańskich drogach po raz kolejny nas zoskoczyła i znowu zmuszeni byliśmy zawracać z powodu zalegającego śniegu i drzewa na drodze, będących pozostałością po jakiejś lawinie. Zanim dotarliśmy do Prisztiny, zatrzymaliśmy się jeszcze na chwilę w Kosowskiej Mitrownicy. Stolicę Kosowa zwiedziliśmy wie-

czorową porą i zrobiła na nas niesamowite wrażenie. Tuż przed północą bez problemów minęliśmy przejście graniczne z Macedonią i skierowaliśmy w stronę Skopje – stolicy tego kraju. Zanim tam dotarliśmy, zjechaaliśmy z autostrady w boczną dróżkę aby spędzić noc w namiotach.

W Skopje odwiedziliśmy wąskie uliczki pełne sklepików, skosztowaliśmy regionalnej kuchni, a także uciekliśmy przed natrętnymi pucybutami. Pamiątkowe zdjęcia udało nam się zrobić m.in. przy pomniku Aleksandra Macedońskiego, średniowiecznym zamków i miejscowym meczecie. Nie zapomnieliśmy kupić pamiątek, po czym ruszyliśmy w dalszą drogę.

Naszym kolejnym celem był hotel Babin Zub, spod którego planowaliśmy wyruszyć na Midzur (2168 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Serbii. Choć GPS po raz kolejny wskazał nam niewłaściwą drogę, po krótkim kluczeniu w końcu docieramy w Starą Płaninę – góry na pograniczu Serbii i Bułgarii.

Noc spędziliśmy na niewielkim polu nieopodal strumyka, a wczesnym raniem przejechaliśmy ostatnie kilometry pod hotel Babin Zub, skąd na lekko wyruszyliśmy na szlak. Najwyższy punkt w Serbii osiągnęliśmy po niespełna dwóch godzinach marszu. Na szczycie wpisaliśmy się do księgi wejść, zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia i szybko udaliśmy się w stronę hotelu, aby uciec przed nadciągającą burzą. Wszyscy zdążyliśmy wrócić do auta, zanim rozpoczęła się ulewa.

Kolejny obrany przez nas kierunek to już „Polska”, a po drodze chcieliśmy jeszcze zwiedzić Belgrad. W stolicy Serbii spędziliśmy około dwóch godzin, robiąc pamiątkowe zdjęcia w charakterystycznych punktach, szybkie zakupy i przed 21 jesteśmy już w drodze do domu.

Do Polski dotarliśmy rankiem 5 maja br. po dziewięciu dniach podróży, zadowoleni, spaleni bałkańskim słońcem, bogatsi w nowe doświadczenia, ale i odrobinę rozczarowani, że nie wszystko co zaplanowane udało nam się zrealizować. Mieliśmy przygotowany własny scenariusz, życie napisało swój i dlatego na jesień planujemy powrócić w Bałkany, aby dokończyć nasze zmagania z Górami Przekłętymi.

W wyprawie uczestniczyli: Szymon Baron, Łukasz Gierasiński, Łukasz Kudelski (PTT O/Bielsko-Biała), Jakub Dorzak, Maciej Żak (Bielsko-Biała), Krzysztof Witosz (Ligota k/Bielska-Białej) oraz Karolina Kaczmarczyk, Rafał Magiera i Maja Starakiewicz (Tarnów).



Uliczki w Skopje



Stara Planina

Fot. Szymon Baron

Fot. Szymon Baron

W kręgu swojszczyzny

JANUSZ MACHULIK

Przed 140. rocznicą powstania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Mierz siłę na zamiary, Nie zamiar podług sił.

Adam Mickiewicz, *Pieśń Filaretów*, 1827

Są w naszym życiu marzenia, których spełnienie od nas nie zależy. Są też takie, których urzeczywistnienie zależy wyłącznie od nas – od członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Gdy członkowie Komisji statutowej PTT zaproponowali delegatom na VIII Zjazd PTT wykreślenie z naszego statutu słowa *swojszczyzna*, prawie wszyscy delegaci bezmyślnie, a może świadomie zagłosowali za. Obecnie więc w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim (poza realizacją innych celów statutowych i programowych) można jedynie sprzyjać regionalizmowi i kulturze polskich ziem górskich. Swojszczyźnie też można lecz tylko po cichu. Swojszczyzna to świat, którego nie da się odebrać człowiekowi, nawet gdy się ją wykreśli ze statutu czy słownika. Sprzyjanie swojszczyźnie, jak słyszałem, jest jednak podobno niebezpieczne w obecnym czasie politycznej poprawności i schizofrenii. Ciekawi mnie dlaczego? Niebezpieczne są działania nieznanymi sprawców – matoleń, którzy na murach wypisują słowa: *patriotyzm to idiotyzm*, tak samo jak hasło *róbta co chceta* głoszone przez celebrytę.

Swojszczyzna bowiem, jak podaje wielotomowy słownik języka polskiego, firmowany przez Polską Akademię Nauk i wydany przez PWN w 1966 roku pod redakcją prof. Witolda Doroszewskiego, oznacza: *wszystko to co swojskie (narodowe, rodzime, własne, nieobce)* – określa to co jest rodzime, związane głównie z miejscem urodzenia, pochodzenia i przynależnością do danej wspólnoty, z tradycją domu rodzinnego oraz bliskich, ale także to, co jest dobre, choć zostało przejęte od obcych i przyswojone, uznane za swoje własne. Zakresem znaczeniowym obejmuje wszystko to, co zwykle darzymy uczuciem umiłowania oraz miejsce w którym czujemy się dobrze, swojsko. Swojszczyzna jest wspólnym duchowym światem danej wspólnoty ludzi, który łączy a nie dzieli, bo jest ceniony indywidualnie i obdarzany uczuciem. Jest ośrodkiem trwałości, centralnym miejscem wspólnym dla żyjących na danym obszarze geograficznym ludzi lub dla członków

jakiegoś stowarzyszenia. W tym znaczeniu oznacza również to, co związane jest z tradycją oraz duchem i czynem Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jako stowarzyszenia społeczno-kulturalnego miłośników gór. Jest więc swojszczyzna czymś będącym w opozycji do obczyzny i egzotyizmu. Ochrona zaś swojszczyzny obejmuje obronę przed zniszczeniem i zapomnieniem całego dorobku kultury materialnej i niematerialnej, w tym tradycji; tego wszystkiego, co dobrego ludzie danej ziemi wytworzyli lub zostało im dane przez naturę, przyrodę a co uważają za swoje własne i swojskie.

Usiłowałem, na swój własny sposób, charakteryzować to wielowymiarowe pojęcie i jego znaczenie, w artykułach na łamach „Co słyhać?” w 2011 roku. Nie było jednak dyskusji, ukazała się tylko jedna polemika negująca znaczenie swojszczyzny. Czyżby to co rdzennie polskie lub związane z tradycją Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego nie interesowało już obecnie członków reaktywowanego PTT?

Swego czasu polski historyk Tadeusz Korzon stwierdził, że upadek Polski został spowodowany przez „cudzoziemczyznę”, a więc przez obcych, ale głównie przez swoich – dlatego, że Polacy zapatrzeni na cudzoziemszczyznę przyjmowali bezrozumnie wzory obce i zaniedbywali kultywowanie swoich własnych, rodzimych. Rządzący wówczas Rzeczypospolitą nie potrafili z korzyścią dla kraju i społeczeństwa adaptować się do zachodzących w otoczeniu zmian. Potrafili natomiast dbać tylko o swoje własne, osobiste korzyści i przywileje. Na otumanionego już ptaka, niegdyś potężnego, swobodnego orła, zarzucono więc klatkę zniewolenia. Nasuwająca się analogia do czasów współczesnych staje się coraz bardziej oczywista.

Główny apostoł wolności europejskiej czasów Oświecenia – Wolter (Voltaire), pisał w swym liście do króla Prus Fryderyka Wielkiego: *Słyszałem, że to Wasza Królewska Mość wykoncypował rozbiór Polski. Wierzę, iż tak właśnie było, gdyż widać geniusz tego przedsięwzięcia.*

Car Aleksander II, wizytując Warszawę 23 maja 1856 roku, wypowiedział do witających go przedstawicieli ziemiaństwa polskiego znamienne słowa: *Żadnych marzeń.* Po siedmiu latach wybuchło powstanie styczniowe; przegrane – wobec przeważających sił zaborcy.

Ograniczono więc stan liczebny szlachty jako elementu „*politycznie niesforne-go*” i poddano jej przedstawicieli represjom i zsyłkom, odbierając przywileje. Lecz politycy carscy już wówczas wymyślili nomenklaturę: *Czyż można pomyśleć o pozostawieniu Polski bez uprzywilejowanej szlachty, nie przywiązując jej tym samym do Francji, do Zachodu, z którym jej przeszłość aż nadto nauczyła ją sympatyzować? Polsce potrzeba więc uprzywilejowanej szlachty.* W pełni „*stan nomenklatury*” już jako obcy wzór genialnych apostołów komunizmu, został wprowadzony pod wpływem Związku Sowieckiego. Ogromną część polskiej inteligencji wymordowano już wcześniej z rozkazu przywództwa Sowieców i hitlerowców. Wyniszczanie obcej swojszczyzny na masową skalę zwane jest ludobójstwem.

Wcześniej człowiek, który po latach niewoli najwięcej przyczynił się do wskrzeszenia wolnej i niepodległej Polski – Józef Piłsudski – wypowiedział znamienne słowa: *Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości.* Ta prawdziwa ocena części społeczeństwa polskiego pozostaje ciągle aktualna. Stanisław Witkiewicz, kuzyn Józefa Piłsudskiego (który ze względu na różnicę wieku nazywał go wujkiem) – wielki artysta malarz i działacz społeczny, twórca stylu zakopiańskiego w architekturze, pisał jak wizjoner w *Ostatnich słowach...: mylą się ci, którzy sądzą: że życie polskie to... kominy fabryczne, banki, buraki, pszenica, samorząd miejski i tym podobne sprawy, ważne zapewne z ogólnoludzkiego punktu widzenia, a niestanowiące bynajmniej Polski.* Pisał dalej: *Polskę stanowi duch i czyn polski – polska dusza, bez której naród nie ma spójni, nie jest narodem, a Ojczyzna nie ma granic i staje się zajeżdżnym domem spekulantów mówiących po polsku.*

Jakże to odmienne i stojące w opozycji do tego co mówił tzw. „*agent wpływu*” wiceprezes PTT i pierwszy prezes PTTK Włodzimierz Reczek na tzw. „*zjeździe połączeniowym*” PTT i PTK 17 grudnia 1950 roku w Warszawie. Jakże to też odmienne od treści artykułu programowego, zamieszczonego wcześniej, w pierwszym powojennym numerze „*Wierchów*” z 1947 roku pt.: *Turystryka górską i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Polsce współczesnej*, autorstwa Jana Alfreda Szczepańskiego, późniejszego wiceprezesa PTT. Ten artykuł to pierwszy okaz i objaw „*nowomowy*” w PTT, preferujący obce, komunistyczne wzorce, zainicjowany przez dawniejszego członka „*Grupy Syfonów*”, dobrego taternika, określanego obecnie jako: *wybitnie zasłużony dla ruchu tury-*

stycznego pisarz, publicysta, taternik i alpinista. Z pewnością tym właśnie wspomnianym artykułem zasłużył sobie na miano człowieka wybitnie zasłużonego dla ruchu turystycznego. Na końcu drugiego, bardziej osobistego, turystycznego eseju, opublikowanego w tym samym numerze „Wierchów” zamieścił słowa: *Ale my już wiemy, komu biją dzwony*. „Jaszcz” już wiedział.

Nowe czasy to i nowe drogi, a potem okazuje się, że to „okres błędów i wypaczeń” w racjonalnym myśleniu i potrzebna „gruba kreska”.

To jednak Stanisław Witkiewicz, członek honorowy Towarzystwa Tatrzańskiego miał rację, bo polska dusza i ten polski duch i czyn wyrastają ze swojszczyzny. Miał rację również, w przeciwieństwie do zwolenników wykreślenia swojszczyzny ze statutu reaktywowanego PTT, czyli: *do tych z nas, którzy nie chcą w statucie wyrazu „swojszczyzna”* – jak pisała moja „polemistka” w październikowym numerze „Co słycać?” z 2011 roku, wcześniej powołując się na demokrację, a powinna na manipulację. Słowo swojszczyzna w języku polskim nie zmieniło – niestety, na przekór jej demagogii – swe go „odcienia znaczeniowego”.

Swojszczyzna, tak jak niepodległość i wolność, jest wartością, lecz te wartości wymagają codziennej o nie troski. Władysław Broniewski (ps. „Orlik”) – patriota, poeta rewolucyjny, żołnierz Legionów Polskich i walk z bolszewikami w 1920 roku, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari, w początkach II wojny światowej był więziony przez Sowietów. Później, już w PRL-u, kiedy enkawudzista Bolesław Bierut zaproponował mu napisanie słów do nowego hymnu polskiego – odmówił i tak podobno odpowiedział: *Choćbyście polskiemu orłu wyrwali z dupy wszystkie pióra, na czerwonej gwiazdę go nie prze-robiecie*.

Hymn polski, tak jak hejnał z wieży Mariackiej w Krakowie, Bogurodzica, Polonez Ogińskiego, mazurki Chopina, język polski, gwara kaszubska, gwara podhalańska, śląska, lwowska, widok Tatr, krajobraz kulturowy gór polskich czy tradycja PTT – to elementy kultury wyrastające z polskiej swojszczyzny. Po tych cenionych wartościach ludzie rozpoznają bliższych swemu sercu, swoich.

Niemcy mają „*heimat*”, Rosjanie „*rodinę*”, a Polacy „*swojszczyznę*”.

Wróciwszy z Ziemi Świętej i Włoch do Zakopanego ks. Józef Stolarczyk napisał w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” w 1877 roku: *przyznać muszę otwarcie, że wolę nasze Tatry i przedkładam je nad wszelkie inne góry. Mają one coś poetycznego w sobie, więcej jako przemawiają do mego serca i czują do nich prawdziwe zachwycenie, czy może dlatego, że swojskie*.

Brak dbałości o swojszczyznę to rozumowanie tożsamości narodowej i etnicznej, to działanie na rzecz osłabiania dzielności w skutecznym realizowaniu cenionych wartości (cnota), które prowadzi do bylejakości działań; to skazywanie ludzi na defetyzm w myśleniu.

Jednym z pierwszoplanowych celów Towarzystwa Tatrzańskiego, od początku jego powstania była ochrona i rozwój polskiej kultury, w tym głównie kultury polskich ziem górskich, obrony i ochrony tego co własne, nieobce a rodzime i narodowe czyli swojszczyzny. Reaktywowane Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, zgodnie z poprzednią wersją statutu zamierzało sprzyjać swojszczyźnie w myśl Deklaracji Ideowej OKR PTT z dnia 11.08.1981 r., oraz Założeń Programowych PTT ustanowionych przez Tymczasowy Zarząd PTT z dnia 27 listopada 1982 roku i nadal powinno to czynić.

Rafał Malczewski w swej książce: *Pępek świata. Wspomnienia z Zakopanego* stwierdza: *Należeli do Towarzystwa Polacy najlepszej proveniencji, kwiat narodu. Z czasem Towarzystwo rozrosło się i ujęło w swoje ręce sprawy przewodnictwa – powstały sekcje, jak Przyrodnicza i Ochrony Przyrody, Sekcja Turystyczna, której członkowie stanowili sam cymes taterniczny*. Jeśli jednak, ktoś uważnie przestudiuje historię TT i PTT, to stwierdzi, że to nie taternicy głównie (choć owiani legendą) stanowili elitę całego Towarzystwa ale także przewodnicy i turyści krajoznawcy, ludzie zajmujący się ochroną przyrody oraz kulturoznawcy – znawcy góralszczyzny, naukowcy i badacze Tatr i Karpat.

Pierwszy prezes Towarzystwa Tatrzańskiego, Mieczysław hrabia Rey, powiedział, że cele Towarzystwa da się określić dwoma słowami – *pożytek i przyjemność: Pożytek dla kraju, dla umiętności (...)* *Przyjemność w rozszerzaniu wśród naszej społeczności zamiłowania (...)*. Dbanie o swojszczyznę sprawa ludziom przyjemność, bo w swoim kraju coś umiłowali.

A więc nie tylko dla siebie pożytek i przyjemność i tylko dla członków Towarzystwa, ale dla ludzi, dla całego społeczeństwa polskiego. Postawa humanistyczna.

Przysłowie głosi: *lepsze jest wrogiem dobrego*. Wykreślając ze statutu PTT swojszczyznę popełniono błąd typowy dla wszystkich ideologii modernistycznych, które promowały różne wizje szczęścia w życiu doczesnym (komunizm, faszyzm, nazizm, liberynizm, neoliberalizm) – chcąc ulepszyć pogorszone. Obrano prostą taktykę wykreślenia tego czego podobno nie ma i co nie posiada istotnego znaczenia, bo nie jest materialne – tylko niematerialne, albowiem jest związane z uczuciem

umiłowania. Wykreślono bo zapomniano o głównej strategii, o głównych celach strategicznych, które od początku przyświecały działaniom Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Tym co różniło PTT oraz PTK od PTTK okresu lat 1950–1956 była postawa humanistyczna i patriotyczna postawa służby ludziom i Polsce, postawa wyrażająca się w trosce o swojszczyznę. PTTK dopiero po 1956 roku zaczęło zmieniać swą taktykę działania i doceniać wartość tradycji. Wcześniej, w czasach stalinizmu, czerpało swoje wzorce głównie z obczyzny, czasem dobre a czasem złe.

Józef Durden, członek honorowy PTT, w znaczącym artykule pt.: *Rocznice PTT – dokonania, zamierzenia, zamieszczonym w listopadowym numerze „Co słycać?” z 2011 roku podjął krytyczną próbę oceny sytuacji w PTT. Z jego wypowiedzi wynikają dwie ważne diagnozy.*

Pierwsza sprawa dostrzeżona już dużo wcześniej (zgłaszana była już w 2004 roku na VI Zjeździe Delegatów do Komisji odznaczeń i członkostwa honorowego) dotyczy zaobserwowanego w PTT nadmiernego pędu do odznaczania się, wręczania odznaczeń i dyplomów, szafowania Złotą Odznaką PTT z Kosówką oraz członkostwem honorowym. Sprawa ciągle wraca, bo widocznie Komisja nie reaguje na uwagi, bądź uwagi są bezzasadne. Stara rzymska zasada brzmi: *Kogo korzyść, tego czyn*, natomiast przed drugą wojną światową w patriotycznie zorientowanych organizacjach jeszcze obowiązywała stara polska zasada: *Nie dla zysku, nie dla sławy, jeno dla Ojczyzny sprawy*. Średnia statystyczna ilości członków honorowych przypadających na jeden rok kalendarzowy w reaktywowanym PTT nie przekracza odpowiedniej średniej w dawniejszym PTT, ale średnia nie decyduje w tym przypadku o jakości członków. Oceniając należy brać pod uwagę główne cele strategiczne PTT: pożytek i przyjemność; pożytek jaki osoby mianowane członkami honorowymi wnoszą lub wniosły dla kraju, rozwoju PTT i zachowania jego ciągłości ideowej oraz przyjemność jaką mają członkowie PTT i społeczeństwo z racji tego, że właśnie te a nie inne osoby są naszymi członkami honorowymi. Komisja historyczna wspólnie z Zarządem Głównym PTT, na uroczystym spotkaniu rocznicowym z okazji XXX rocznicy reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wręczała dyplomy pamiątkowe głównie tym członkom PTT, którzy przyczynili się do rozwoju Towarzystwa a dotychczas nie zostali uhonorowani i działała niezależnie od Komisji odznaczeń.

Druga diagnoza dotyczy nie zawsze właściwego przygotowywania i jakości

wszelkich konferencji, programów, uroczystości i obchodów rocznic. Kolega Józef Durden zaproponował własne, ciekawe pomysły obchodów 140. rocznicy utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego i sprawa ta wymaga szerszej i konstruktywnej dyskusji oraz opracowania programu na spotkaniu członków Zarządu Głównego, z udziałem członków honorowych.

Antoni Kroh, publicysta, literat, etnograf, historyk kultury, autor wielu książek o góralszczyźnie i Podhalu, w swojej książce: *Tatry i Podhale. Opowieści o górach, góralach, przyrodzie i kulturze* z 2002 roku, zadał ważne pytanie: *Czy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie związane w 1988 roku jest kontynuatorem dawnego PTT? Wiele lat czekał, a może jeszcze czeka na odpowiedź.*

Jak zatem dziś, po dokonanych zmianach w statucie i w sytuacji, że PTT już od 1963 roku upamiętnia kolejne rocznice powstania Towarzystwa Tatrzańskiego, członkowie reaktywowanego PTT – miłośnicy gór, zechcą na to pytanie odpowiedzieć. Czy są jakieś inne konstruktywne oraz realne propozycje dotyczące upamiętnienia tej ważnej rocznicy? ■

XXI Dni Gór PTT w Łodzi (18-19 kwietnia 2012)

BARBARA MORAWSKA-NOWAK

Można powiedzieć, że Rok Ochrony Przyrody rozpoczął się w Łodzi. Trudno było w tym roku wybrać inny temat DNI i to w najbardziej interesującym nas aspekcie: TURYSTYKA W ZGODZIE Z PRZYRODĄ. Miłośnicy gór, za jakich się uważamy, chcieliby jak najwszechstronnie poznawać krajobraz gór i ich przyrodę nie szkodząc im równocześnie.

Łodzianie wędrując po górach polskich i niemal całego świata zdobyli sporo doświadczeń, którymi mogą się podzielić. Zaproszeni na Dni Gór przedstawiciele parków narodowych Tatrzańskiego i Babiogórskiego przybliżyli nam problemy związane z funkcjonowaniem parków.

Dwudzieste pierwsze Dni Gór, jak podkreślono, zaczęły się o godz. 18.00 w gościnnym Łódzkim Domu Kultury na ul. Traugutta 18, sala 221 w wypełnionej po brzegi Sali. Zagałę je Włodzimierz Janusik witając Panią Dyrektora ŁDK Halinę Bernat, prof. Jana Sicińskiego z Katedry Geobotaniki i Ekologii Roślin Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego, dr Tomasza Skrzydłowskiego z Zespołu Badań i Monitoringu TPN i dr Tomasza Pasierbka, kierownika Zespołu Udostępniania i Edukacji BPN.

Prezes Oddziału, **Krzysztof Pietruszewski**, opowiedział o początkach ochrony przyrody tatrzańskiej i założeniu Sekcji Ochrony Tatr 1912. To ta rocznica stała się okazją do ogłoszenia w PTT roku 2012 Rokiem Ochrony Przyrody.

Paweł Wandelt mówił o pierwszej w świecie ustawie o ustanowieniu parku narodowego Yosemite, ogłoszonej przez prezydenta USA Abrahama Lincolną w 1864 roku. Następnie w 1876 roku został ustanowiony pierwszy na świecie Park Narodowy Yellowstone, który Paweł zwiedził osobiście kilka lat temu. Gdy w 1954 roku ustanowiono Tatrzański Park Narodowy, w USA funkcjonowało już 58 parków. Chwaląc osiągnięcia Amerykanów Paweł boleje

nad losem Indian, którzy zostali usunięci ze swych ziem kosztem utworzenia parku narodowego. Dzisiaj już jest inne podejście, a niedobitki tubylców zatrudnieni są w obsłudze parków.

Tomasz Skrzydłowski (TPN) zasygnalizował krótko niektóre problemy. Poruszył sprawę gatunków inwazyjnych, zagrażających rodzimej roślinności, świerczyn zaatakowanych przez korniką, antropomorfizacji zwierząt, której przykładem jest orzechówka. Te zmiany dokonują się stale w przyrodzie Tatr, niezależnie o 2,7 milionów turystów odwiedzających Tatry co roku.

Katarzyna Szymańska zaprezentowała w swojej prezentacji parki narodowe na świecie. Komentarz do niej dał **Włodek Janusik**. Istnieje stały konflikt ochrony przyrody z turystką. Przykładem może być helikopter, wywołujący wielki hałas w środowisku, który lata nad Tatrami ratując życie wzywającym pomocy turystom.

Tomasz Pasierbek (BPN) powiedział, że BPN chroni tylko jedną górę, za to bardzo cenna ze względu choćby zachowane naturalne lasy. Jedyną poza Tatrami z zachowanymi piętrami roślinności. Sto tysięcy odwiedzających corocznie Park jest porównywalne z liczbę turystów w Tatrach za względu na najmniejszy jego obszar i podobne są problemy z udostępnianiem.

Obserwuje się synantropizację fauny; kruki idą w ślad turystów i wyjadają resztki, podobnie lisice, dlatego tak ważne jest sprzątnięcie Parku.

Oba te krótkie wystąpienia były zapowiedzią sesji „Turystyka w parkach narodowych”, która odbyła się następnego dnia.

Na koniec **ks. Jan Cholewa** omówił ruch pielgrzymkowy w górach i znajdujące się w Tatrach obiekty sakralne. Mija 150 rocznica sanktuarium na Wiktorówkach, od 110 lat 18 sierpnia i 14 września odbywają się pielgrzymki do krzyża na Giewoncie. W obrębie parku są klasztory Albertynów i Albertynek,

założone przez błogosławionego Piotra Chmielowskiego – Brata Alberta. Wspominał też o wizytach w Tatrach papieża Jana Pawła II, o pamiątkowym kamieniu w dol. Jarzębce, dokąd dotarł w 1983 roku. Uwiecznione zostało Adamello w Dolomitach, gdzie Jan Paweł II jeździł na nartach.

Program prowadzony był z wielką swadą przez Pietruszewskiego i Janusiką, przerywany nagrodami za trafne odpowiedzi z sali na zadane pytania, do zwycięzców trafiał najczęściej Pamiątnik PTT tom IX. W przedśionku sali można też było nabyć wydawnictwa, koszulki z nadrukiem i polary, skorzystać z bufetu.

19 lutego o godz. 11.00 z lekkim poślizgiem rozpoczęła się sesja „**Turystyka w parkach narodowych**”. Niestety publika była znacznie mniejsza, ze względu na porę dnia – w godzinach pracy. Prowadząca sesję **Nina Mikołajczyk** z błyskiem radości w oku spoglądała na każdego przybyłego. Otwierając sesję przypominała o ogłoszonym w PTT Roku Ochrony Przyrody witając mnie jako przewodniczącą Komitetu Organizacyjnego Roku. A sesja była bardzo interesująca. Wieczorem prezes Pietruszewski wyraził żal z powodu małej frekwencji, ale poinformował, że przedstawione na sesji referaty zostały nagrane i zostaną powtórzone na kolejnych spotkaniach oddziału.

Sesję rozpoczął **film Krzysztofa Pietruszewskiego** obejmujący historię ochrony Tatr w latach 1873–1954, który powstał na 50-lecie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Określił się jako rówieśnik obu parków utworzonych w 1954 roku, które rozpoczęły działalność z dniem 1 stycznia 1955 roku. Potem były jeszcze dwie migawki obrazujące obecny ruch turystyczny w Tatrach – jedna nakręcona przez Krzysia, druga powstała w TPN.

Prof. Jan Siciński przedstawił bardzo interesująco krótki zarys historii ochrony przyrody w Polsce i zmieniającą się terminologię z tym związaną.

Termin „sozologia” wprowadził prof. Walery Goetel; mówi on o chronieniu, ratowaniu przyrody.

„Ekologia” wbrew może ogólnym poglądom ma stary rodowód. Wprowadził ten termin prof. Józef Rostafiński z początku XX wieku. Oznacza naukę o środowisku i nawiązuje do greckiego słowa „eko” czyli dom. Podobnie jak termin „ekonomia”. Mówiąc o ekonomii w środowisku – bilans musi się zamykać.

Najstarszym terminem jest jednak „ochrona przyrody”, Pierwszą ustawę o ochronie zagrożonych gatunków ustanowił król Bolesław Chrobry. „Chrobry chroni bobry” – mówi się. W 1423 roku (roku, gdy Łódź otrzymała prawa miejskie) w miejscowości Warta ogłoszona została ustawa o ochronie cisa. W 1597 roku król Zygmunt III Waza wprowadził zakaz polowania na tury. Mimo to dwadzieścia lat później zginął ostatni tur w puszczy jaktorowskiej. Dalej wymienił dobrze już nam znaną ustawę z 1869 roku, przyjętą przez sejm galicyjski o ochronie świstaka i kozicy w Tatrach. Kolejną ochroną zostały objęte rośliny z szarotką na czele.

Przypomniał o założonym w 1906 roku Polskim Towarzystwie Krajoznawczym, w którym powołana została w 1908 roku Komisja Ochrony Osobliwości Przyrody i wymienił zasłużonych dla ochrony przyrody Aleksandra Janowskiego, Kul-

wiecia i Januarego Kołodzieczyka wywodzących się z PTK. Z Łodzi wywodził się minister Ksawery Prauss, który powołał w 1925 roku Państwową Radę Ochrony Przyrody z Władysławem Szaferem na czele. Zasygnalizował powołanie w 1928 roku Ligi Ochrony Przyrody i zaśluga prof. Bolesława Chrynowieckiego. (Mam nadzieję, na szersze omówienie tych spraw w kolejnych wydawnictwach związanych z Rokiem).

Tomasz Skrzydłowski (TPN) zaprezentował film Skawińskiego, Zięby i Guzika pt. „Oddziaływanie turystyki na faunę Tar”, przedstawił też zestawienie liczebności dużych zwierząt na terenie Parku. Mówił też o rozwijających się sportach na terenie Parku: skituringu i quadach na polanie Biały Potok.

Tomasz Pasierbek (BPN) skupił się na edukacji ekologicznej prowadzonej przez Park w ramach projektu: „Babia Góra – szkoła pod chmurką”. Z edukacją zamierza trafić do dzieci i do niepełnosprawnych. Uważa, że można zyskać społeczne poparcie poprzez umiejętne „sprzedawanie się”. Tymczasem stereotypy w myśleniu występują nawet wśród nauczycieli.

Zademonstrował nową ścieżkę edukacyjną „Mokry Kozub” skierowaną do dzieci, wytyczoną w otulinie parku, dofinansowaną przez Unię Europejską. Od razu sama nabrałam ochoty aby poka-

zać tę ścieżkę moim wnukom i wiem, jak będą zainteresowani jej poznaniem.

O godzinie 18.00 odbył się **III Przegląd Diaporam Górskich**, z licznym udziałem widzów, będący od kilku lat tradycyjnym punktem programu Dni Gór Łodzi. Wyświetlono 10 diaporam – trzy w kategorii „Natura” i siedem w kategorii górskiej. Po zakończonej prelekcji odbyło się głosowanie.

W kategorii „Natura” I miejsce zajęła „Łosiowa codzienność” Roberta Toczewskiego, II miejsce – „Kamienne świąty” Grzegorza Okołowa, III miejsce – „Przemijanie” Alana Czekierdy.

W kategorii górskiej, z większym wyborem filmów, I miejsce zdobył film Bogusława Pawłowskiego „Świni-ca – powiew wolności”, II miejsce – film Magdaleny Chudzik „Spotkanie z bieszczadzką magią”, III miejsce – Piotra Lisowskiego „Smak pokory”.

Wszyscy zostali nagrodzeni stosownymi dyplomami, wydawnictwami górskimi oraz folderami Parku Krajoznawczego Wzniesień Łódzkich.

Dniom Gór 2012 w Łodzi towarzyszyła otwarta do 13 maja wystawa fotograficzna „Tatrzańska Układanka” przedstawiająca fotografie: krajobrazu, roślin, zwierząt, budowli, ludzi i zdarzeń uchwyconych okiem łódzkich towarzyszy tatrzańskich, a składających się na „obraz” przeżyć pod Tatrami. ■

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Łódzki

DNI GÓR 2012



18-19 IV 2012

Łódzki Dom Kultury
ul. Traugutta 18, sala 221



ŁÓDZKI DOM KULTURY



18-19 IV 2012

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział Łódzki

DNI GÓR 2012 TURYSTYKA W ZGODZIE Z PRZYRODĄ

18 IV

godz. 18.00

Kawiarenka Podróżnika – Turysta w parkach narodowych świata
– zdjęcia, filmy, wywiady, opowieści, konkursy

Moderatorzy: Włodek Janusik, Krzysztof „Krzys” Pietruszewski, Paweł Wandelt

19 IV

godz. 11.00-14.00

Sesja naukowa – Turystyka w parkach narodowych

godz. 18.00

III Przegląd Diaporam Górskich

• Prezentacja diaporam – finał

• Przyznanie nagrody publiczności

• Wręczenie nagród i wyróżnień

Konkurs dla publiczności – Tatry, przyroda, turystyka

20-22 IV

Zakopane – miasto w otulinie Parku Narodowego

– wycieczka popularno-naukowa po Zakopanem

Imprezie towarzyszy wystawa fotograficzna:

TATRZAŃSKA UKŁADANKA eksponowana w Galerii Kawiarnia w dniach 4 IV-13 V



ŁÓDZKI DOM KULTURY



XXI Dni Gór PTT cd.

KRZYSZTOF PIETRUSZEWSKI

Dopełnieniem DNI GÓR 2012 była wycieczka łodzian do Zakopanego. Ponieważ do dyspozycji mieliśmy prawie 3 dni i dobrą pogodę nie ograniczyliśmy się tylko do zwiedzania Zakopanego, ale odwiedziliśmy pełne krokusów hale w Dolinie Chochołowskiej, Kondratowej i Kalatówki.

Zaczęliśmy od „śledztwa” w sprawie Zakopanego. Dlaczego to miasto budziło i budzi tak wiele emocji? Jak pogodzić ilość przyjezdnych i rozpoczynający się w granicach miasta Tatrzański Park Narodowy? Był to dzień Krzysia Pietruszewskiego, który postanowił oprowadzić łodzian nietypowym szlakiem po tym magicznym miejscu.

Szukaliśmy odpowiedzi na to pytanie w dawnej siedzibie Parku (Zwierzyniec – miejsce powstania Towarzystwa Tatrzańskiego), podziwialiśmy śmiało linie skoczni zakopiańskich goszczących skoczków już od 1925 roku. Odwiedziliśmy naszego byłego mieszkańca Łodzi, fraszko pisarza czyli stojącą opodal skoczni wilię „Koszysta” Jana Sztaudyngera. Zajrzeliśmy do naszych przyjaciół z TOPR, przeszliśmy przez rozkopany Park Miejski i doszliśmy do ul. Kasprusie. Chcieliśmy wejść do „Atmy”, ale okazało się, że jest w remoncie. Później chwila na Lipkach z pięknym widokiem na Giewont i obok domu Klimka Bachledy zeszlśmy do ul. Kościeliskiej. Przy dawnym hotelu „Pod Giewontem”, a dziś świetnie prosperującej restauracji „Gazdowo Kuźnia” ruszyliśmy „granią” najślawniejszej ulicy w Polsce czyli Krupówkami. Wycieczkę skończyliśmy pod pomnikiem Chałubińskiego i Sabały przy którym instalacja

ochronna pozwoliła zachować w dłoni Sabały wiecznie kradziony smyczek.

Wiedzę o Zakopanym mogliśmy pogłębić na wieczornicy z Panem Maciejem Pinkwartem. Rozmawialiśmy o Zakopanem, pisarstwie i pasjach Pana Macieja i naszych łódzkich miłośników gór. Wieczór zakończyliśmy zebraniem dedykacji i autografów Pana Macieja Pinkwarta na jego publikacjach.

W niedzielę (to dzień Włodka Janusika) bardzo kuśiły nas Tatry pokazując się na tle błękitnego nieba. I choć później pojawiły się niepokojąca ciemne chmury nie mogły nas pozbawić przyjemności zobaczenia łańców krokusów na tatrzańskich halach. Większa grupa poszła przez historyczne Kuźnice (polecam stałe wy-

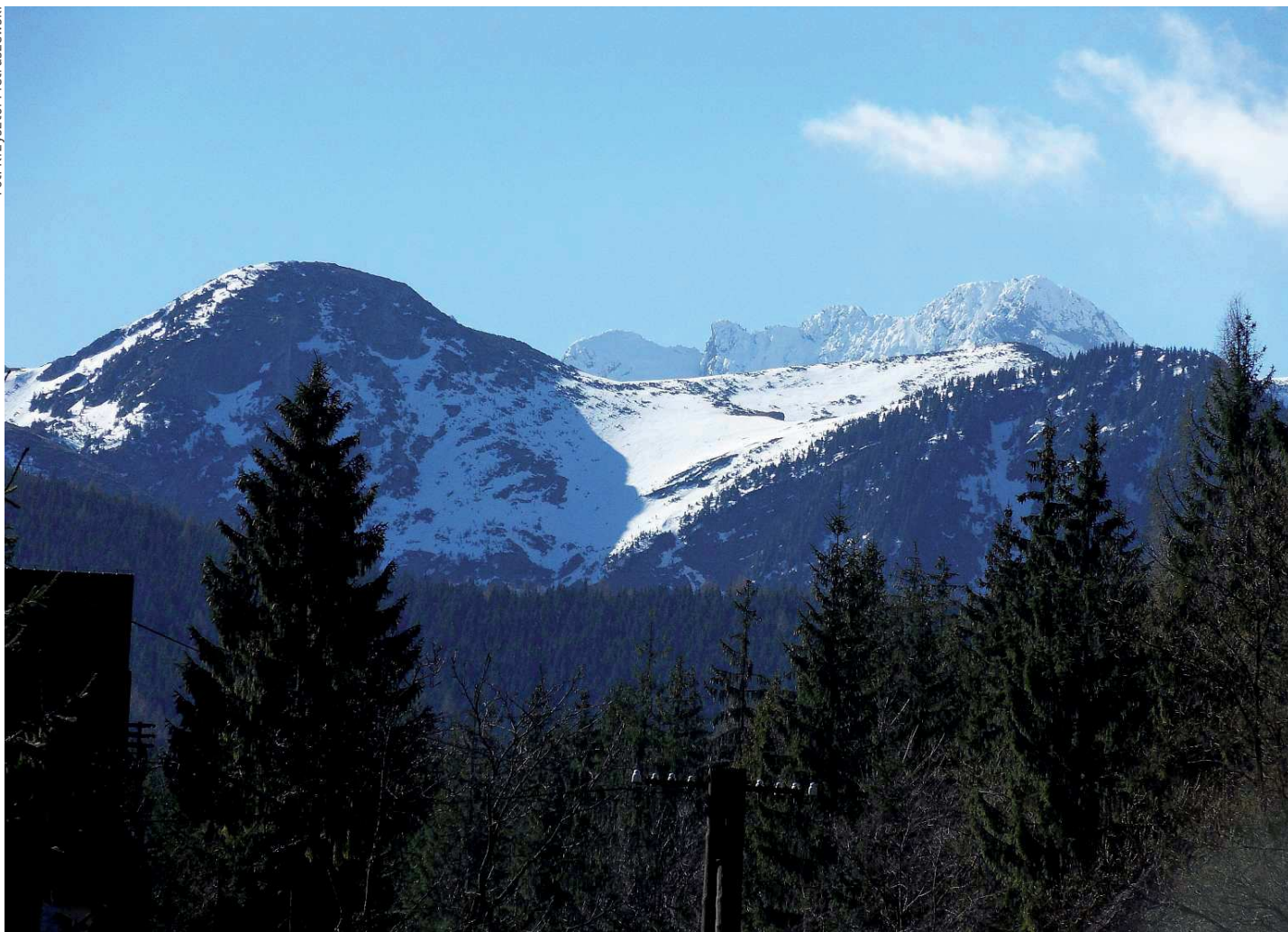
stawy TPN) na Kalatówki i Halę Kondratową. Krokusy śmiały się do nas pięknym fioletowym kobiercem, a sesja zdjęciowa na długo pochłonęła naszych pasjonatów fotografii. Tak to zakończyliśmy obchodzone po raz dwudziesty pierwszy nasze łódzkie DNI GÓR 2012. Optymizmem napawa fakt, że tuż po oficjalnym zakończeniu DNI nasze koleżanki i koledzy snuli plany i rzucali pomysłami na przyszłoroczne Dni Gór w Łodzi, a więc do zobaczenia w przyszłym roku.

PS. Mieszkaliśmy (19 osób) w naszej zakopiańskiej stacji, czyli Hotelu „Bristol” – zapraszamy koleżanki i kolegów do odwiedzania i kwaterowania w tym miejscu, gdzie usytuowanie, ceny i standard pokoju spełniają nasze turystyczne potrzeby. ■



◀ Krzysiu z Maciejem ▲ Jagoda Janusik prowadzi na krokusy ▼ Hala Kalatówki w Krokusach





Kuszące Tatry w niedzielny poranek

Dębliński Dzień Wróbla i inauguracja „Roku Ochrony Przyrody”

KRZYSZTOF KARBOWSKI

20 marca to od kilku lat Ogólnopolski Dzień Wróbla – niegdyś pospolitego ptaka, dziś spotykanego coraz rzadziej. Z tej okazji Oddział Dębliński PTT przy współudziale Miejskiego Domu Kultury zorganizował III Dębliński Dzień Wróbla. W programie imprezy były warsztaty wikliniarskie, topienie marzanny oraz uroczyste zakończenie pierwszego konkursu na utwór poetycki o tematyce ochrony dziedzictwa przyrodniczego oraz okolicznościowy z okazji Dnia Wróbla. Jury konkursowe w składzie poeci Joanna Karaś i Stanisław Sadurski – sekretarz dęblińskiego PTT oraz instruktor teatralny MDK Michał Pastuszek wyróżniło za wiersz o tematyce ochrony przyrody ośmiu uczestników, a za utwór okolicznościowy o wróble nagrody otrzymały trzy osoby w tym jedną statuetkę „Złotego Wróbla”. Międzynarodowy Dzień Wróbla obchodzony był w Dęblinie po raz trzeci z inicjatywy prezesa Oddziału Dęblińskiego PTT Krzysztof Karbowski i rozpoczął nieoficjalnie obchody „Roku Ochrony Przyrody” ogłoszonego przez PTT w 2012 r. ■



Konferencja „Komunikacja korporacyjna w parkach narodowych – teraźniejszość i przyszłość”

Zakopane, Tatrzańska Łomnica 22–25 kwietnia 2012 r.

NINA MIKOŁAJCZYK

W zaproszeniu na kilka konferencji organizowanych przez Tatrzański Park Narodowy, które dotarło na adres Oddziału Łódzkiego zainteresowała mnie konferencja nt. komunikacji w parkach narodowych. Ponieważ zagadnienie to według mnie dotyczyło ochrony przyrody, a rozpoczęciem konferencji miało być sprzątnięcie Doliny Strążyskiej, uzgodniłam z Prezesem, że wezmę w niej udział. Poprzesuwałam moje kolidujące z datą konferencji terminy, wykonałam mnóstwo telefonów do Pana Dyrektora i kilku pracowników TPN, wysłałam mnóstwo e-maili i w końcu w przeddzień terminu konferencji uzyskałam potwierdzenie, że mogę przyjechać. Sprzątnięcie Doliny Strążyskiej rozpoczynało się o godz. 14.00 w niedzielę, 22 kwietnia. Żeby zdążyć na czas musiałam jechać już w sobotę nocnym autobusem. Miejscem zakwaterowania był OSW „Leśnik” w Jaszczurówce, skąd podstawiony autokar przewiózł uczestników pod wejście do Doliny. Nie miałam nawet wstępnego programu, bo zniknęła mi email przesłany przez TPN, a dokładniejsze zapoznanie się z programem odłożyłam na czas, kiedy już będę pewna, że jadę. Programu nie miał też przy sobie opiekujący się nami pracownik TPN (jak się potem okazało w trzecim dniu konferencji – Pan Marcin Guzik z Działu Edukacji). Podchodząc dużą grupą do wejścia do Doliny zobaczyliśmy już kłębiący się tłumek. W tym mnóstwo mediów: telewizja, radio, prasa. Z wypowiedzi wynikało, że konferencja jest międzynarodowa, a z okazji Dnia Ziemi zostanie podpisana umowa na dalsze 5 lat współpracy między TPN i TANAP a amerykańskim parkiem narodowym Gór Skalistych. Z tej również okazji w sprzątnięciu Doliny Strążyskiej wziął udział ambasador USA Polsce Lee Feinstein, konsul generalny USA w Krakowie Marek Lisansky, Dyrektor Rocky Mountain National Park Vaughn Baker z pracownikami Parku Kyle Patterson i Benem Bobowski. TPN reprezentowali Dyrektor Paweł Skawiński i Szymon Ziobrowski, organizator konferencji. Urząd Miasta Zakopane reprezentował I Z-ca Burmistrza Wojciech Solik. Po wypowiedziach dla mediów wszyscy otrzymali worki, a co znamienitsi specjalne przyrządy do chwytania śmieci (w tym ambasador). Wokół zaroilo się od młodych wolontariuszy, którzy pierwsi ruszyli do boju. Było też dużo pracowników parków z całej Polski. Telewizja i inne me-

dia towarzyszyły sprzątającym. Nawet mnie spotkał zaszczyt udzielenia wywiadu, więc nie omieszkalam przedstawić się jako reprezentantka PTT. Staralam się przemieszczać w pobliżu Dyrektora, aby móc porozmawiać o majowym spotkaniu PTT w Zakopanem, i tak się stało. Przy okazji zaprzyjaźniłam się z ambasadorem i bardzo miłą Japonką z konsulatu (pożyczyłam jej kijek, jako, że droga w większości pokryta była śniegiem i lodem). Śmieci nie było dużo, śnieg je przykrywał, nie starczało dla idących z tyłu, ale kilka worków uzbierano. Pogoda była piękna, atmosfera świetna, cel osiągnięty. Odpoczynek przy herbaciarni (ambasadorowi bardzo smakowała góralska herbatka), wspólne zdjęcia i tak samo miły powrót. Na otwarcie konferencji z Jaszczurówki przewieziono nas do restauracji „Ziębówka” w Witowie (na wprost Doliny Chochołowskiej). Po tzw. małym posiłku nastąpiło otwarcie konferencji. Głos zabierali wymienieni wyżej znakomici goście (wiceburmistrza zastąpił burmistrz Janusz Majcher) i gospodarze oraz świeżo przybyli: ambasador USA w Słowacji Theodore Sedgwick oraz Dyrektor TANAP Pavol Majko i Z-ca Dyrektora Marian Sturcel. Po podpisaniu umowy odbył się długi występ Jana Karpiela Bułeki i jego zespołu, który zaprezentował opowieści i muzykę Karpat. Spóźniony o godzinę obfity obiad zakończył pierwszy dzień konferencji.

Następnego dnia po śniadaniu autokary przewiozły nas do Tatrzańskiej Łomnicy (na szczęście udało mi się dostać program od organizatora). Razem z nami

podróżowali przedstawiciele parku Rocky Mountain z USA, z którymi też się zaprzyjaźniłam. Po drodze Dyr. Skawiński objaśniał im zagadnienia ochrony drzewostanu i zwierzyny parku, które dwoje tłumaczy tłumaczyło od razu na angielski. W siedzibie TANAP znów mieliśmy przyjemność powitać ambasadorów USA, którzy jednak krótko potem opuścili salę, gdyż Słowacy przygotowali dla nich wycieczkę w Tatry. W sali edukacyjnej odbyła się pierwsza część konferencji. Już pierwsze wystąpienie Pani Eli Skrzypek, projektantki komunikacji i konsultanta strategicznego Brand New Idea, uświadomiło mi, o co naprawdę będzie chodziło na tej konferencji, a na pewno nie o drogi i szosy. Dotyczyło ono zagadnienia celów komunikacji – brandingu w parku narodowym. Park został określony pojęciem marki, wokół której skupiają się różne sfery. Jedną to pracownicy (naukowi, administracja, terenowi), podwykonawcy, wolontariusze. Drugą to instytucje publiczne (ministerstwa, samorządy lokalne, instytucje grantodawcze, finansowe). Trzecią to turyści (wycieczki szkolne, narciarze, rowerzyści, miłośnicy przyrody), potencjalni turyści, przewodnicy. Poza tym sfery społeczności lokalnych, NGO, partnerzy medialni.

Elementami tożsamości marki są: wizja i strategia marki, które są fundamentem rozwoju; wyraziste, rozpoznawalne logo, czyli znak graficzny marki, język wizualny – kod marki; slogan marki – integralna część jej podstaw komunikacyjnych; sposób działania, tworzenie kapitału relacyjnego; marka może być parasolem nad innymi markami poszczególnych akcji, produktów. Trudne, prawda? Ale jakie nowoczesne.



Grupowe po sprzątnięciu, w środku ambasador

Następnie Igor Stawny z TANAP przedstawił zagadnienie oferty turystycznej TANAP dla turystów i społeczności lokalnej, a kolejny mówca z TANAP Pavel Ballo omówił korzystanie z kamer internetowych w edukacji ekologicznej (podglądają kozice i świstaki). Kyle Patterson przedstawiła temat „Branding i identyfikacja wizualna – przykłady z Rocky Mountain National Park oraz National Park Sernice”. Podkreśliła, że wszystkie parki amerykańskie oznaczone są tym samym logo w postaci grotu strzały, a pracownicy są jednako umundurowani. Szymon Ziobrowski z TPN omówił identyfikację wizualną i komunikację w TPN. Przedstawił zmiany jakie dokonano w oznaczeniach miejsc wejścia do Parku, ujednolicenia tablic z ogłoszeniami i poprawienia ich czytelności oraz zmian formy. Jeszcze raz wystąpiła Kyle Patterson z omówieniem przykładu kampanii komunikacyjnej podnoszącej bezpieczeństwo dot. szlaku Keyhole na Longs Peak (4345m). Jest to kampania uświadamiająca turystów o zagrożeniach mogących wystąpić na tym wysokim szczycie.

Po tej dużej porcji zagadnień do przyswojenia odbyła się sesja w terenie. Najpierw Słowacy pokazali nam ścieżkę edukacyjną „Pramenistie” na terenie z drzewami powalonymi przez ogromną wichurę. Następnie po wjeździe kolejną szynową na Hrebieniok odbyliśmy wycieczkę do wodospadów Zimnej Wody. Ten dzień zakończyła kolacja w „Ziębówce” w postaci ogniska z własnoręcznie pieczoną kiełbasą, bigosem i daniem z baraniny.

W dniu 24 kwietnia na 8.30 uczestnicy zostali dowiezieni do siedziby TPN w Kuźnicach na drugą turę wystąpień. Kolejno o działaniach komunikacyjnych realizowanych na swoim terenie mówili:

Ewa Piasecka z Poleskiego PN i Ireneusz Lewicki z Wolińskiego PN, a o komunikacji społecznej Małgorzata Mickiewicz z Kampinoskiego PN, Mateusz Szymura i Andrzej Karczewski z Białowieckiego PN oraz Michał Makowski z Karkonoskiego PN. Wizerunek Rocky Mountain National Park, badania i wyniki omówiła Kyle Patterson (w przypadku gości zagranicznych udostępnione były słuchawki, w których na bieżąco tłumaczono tekst). Dyrektor Rocky Mountain NP Vaughn omówił przykłady sponsorowania amerykańskich parków narodowych w ujęciu historycznym, a Ben Bobowski przedstawił przegląd szkoleń dostępnych dla wszystkich zatrudnionych w parkach amerykańskich, organizowanych przez Krajowe Centra Szkoleniowe. Usprawnienia w komunikacji Uznańskiego Parku Narodowego (Ukraina) na przykładach omówił Valentyn Voloshyn. Między wystąpieniami odbyły się dwie przerwy kawowo-ciastkowe. Na zakończenie wystąpień Beata Sokołowska (moja współlokatorka) z firmy Starcom omówiła wyniki audytu oraz badania społecznego, zleconego przez TPN. Przedstawiła podobieństwa i różnice między parkami w dziedzinie realizacji działań komunikacyjnych.

Następnie odbyła się sesja warsztatowa z udziałem pracowników wszystkich parków polskich w trzech grupach utworzonych w celu opracowania trzech różnych wariantów strategii komunikacyjnych. Pierwsza grupa składała się z osób pragnących pozostawić dotychczasowe rozwiązania, druga z osób chcących umiarkowanych zmian i trzecia radykałów. Podam przykłady zmian: ujednolicone logo dla wszystkich parków; ujednolicone tablice informacyjne; utworzenie oddzielnej instytucji: Parki Narodowe, niezależnej od Lasów



Valentyn Voloshyn z Ukrainy

Państwowych; w związku z tym zmiana umundurowania.

Po obiedzie zaserwowanym w siedzibie TPN przez restaurację „Ziębówka”, ogłoszono stanowiska wszystkich trzech grup, na niektóre tematy wszystkie grupy miały zbliżone poglądy. Podjęto decyzję utworzenia komisji, która ujednotwili postulaty i po zaakceptowaniu ich przez wszystkie parki zostaną wdrożone odpowiednie zmiany. Tym podsumowano konferencję, a jako że takie wspólnoparkowe konferencje odbywają się już od kilku lat zaplanowano następną bodajże w Kampinoskim PN. Konferencji towarzyszyła wystawa zdjęć ze współpracy TPN z parkiem Rocky Mountains.

Konferencja była bardzo interesująca, poszerzająca stereotypowe pojęcia, przybliżająca mechanizmy komunikacji korporacyjnej i promocji marki, pozwoliła poznać wielu interesujących ludzi i przede wszystkim pracowników Parków, na czym najbardziej mi zależało. Co prawda przyjechało mało dyrektorów, ale był Pan Dyr. J. Tomaszewicz z GPN, który ponowił swoje zaproszenie dla ZG, był Pan T. Pasierbek z Babiogórskiego, który był w Łodzi i kierownicy działów z TPN Pan Marcin Guzik i Pan Szymon Ziobrowski. Rozmawiałam też z pracownikami z Karkonoskiego PN. Z uwagi na niejednorodność oznaczeń, niestety, nie wszyscy mieli na mundurach oznaczenia, który park reprezentują.

Jeszcze uwaga: zaistniała konieczność urzędowego przetłumaczenia w języku angielskim nazwy naszego Towarzystwa, bo tłumacz miał z tym problem, gdy rozmawiałam z przedstawicielami z Rocky Mountain. Wtedy na pismach pod nazwą polską można podawać wersję angielską, bo może w drodze komunikacji zechcemy zawrzeć współpracę z jakimś zagranicznym towarzystwem, co mogłoby być ciekawe.



Przy Bilikowej Chacie

Między Górami Dynarskimi a Karpatami

BARTŁOMIEJ GRZEGORZ SALA

Są takie miejsca na Ziemi, gdzie ludzki umysł zdaje się pojmuwać znaczenie słowa „raj”. Jednym z nich bez wątpienia pozostają muszą Góry Dynarskie, które śmiało i zdecydowanie połączyły w sobie to, co najpiękniejsze. W swym wypiętrzonej przez alpejskie fałdowania wnętrzu ukryły największe jeziora tej części Europy: Szkoderskie, Ochrydzkie i Prespa, w których pragną przegłędnąć się pobliskie wzniesienia. Na adriatyckim wybrzeżu ich zalane odnogi utworzyły bajkowe wyspy Dalmacji, kreślące malarskie obrazy skał obmywanych i raz po raz atakowanych morskimi falami. W głębi zaś, poprzecinane głębokimi dolinami potoków, wypiętrzyły się wyniosłymi turniami masywów Durmitoru, Prokletije i Šar Planiny, aby na sięgających odpowiednio 2522, 2693 i 2747 m. wierzchołkach Bobotov Kuka, Jezercy i Góry Tito (serb.-chorw. *Titov vrh*) bezkarnie rzucać wyzwania przestworzom... Śmiałe wierzchołki i żyzne doliny oraz zasiedlone od niepamiętnych czasów wioski przyglądały się przez stulecia przejawom męstwa i heroizmu, wspaniałym osiągnięciom kultury i sztuki, niesamowitym obyczajom i obrzędom, ale już w XX w. także mrozącym krew w żyłach scenom i niewypowiedzianym zbrodniom, jakie z wielu spośród przypominających raj dynarskich zakątków uczyniły prawdziwe piekło...

To właśnie wspaniałe pejzaże schodzących ku adriatyckim odmętom i wyrastających ku obłokom śnieżnymi wierzchołkami gór tak bardzo wabiły u progu wieków średnich liczne słowiańskie plemiona, które pokochały Góry Dynarskie całym sercem i uczyniły zeń swoją ojczyznę, z zachwytem obsiadając skaliste wybrzeże i śródgórskie doliny. Na północy, aż po Alpy, rozsiedli się Słowianie, a w nadmorskiej Dalmacji i pośród pobliskich nizin Sławonii – Chorwaci. W głębi dynarskiego świata swoje „miejsce pod słońcem” odnalazły szczepy serbskie: Trebinjanie, Obodrzyty, Timoczanie, Morawianie, Serbowie właściwi, bośniaccy Neretwianie, Zahumlanie, Trawunianie, Konawlanie, Duklijanie i Brsjacy, zaś dalej na południe, w głąb gór Pindos, a nawet na Peloponez śmiało sięgnęły szczepy, dla których w Górach Dynarskich brakło już miejsca... I gdy pobratymcy z południa i wschodu znaleźli się w orbicie wpływów wschodniorzymskich (językowo greckich) i bułgarskich (to wszak Bułgarzy, a nie narody dawnej Jugosławii są najbliższymi krewnikami Macedończyków), zaś odrębność Słowian z romańskiego i germań-

skiego pogranicza pogłębiła się, wewnątrz Gór Dynarskich rodzić zaczęło z dawnych plemion nowe słowiańskie narody, władające różnymi dialektami języka serbo-chorwackiego (do czasów nam współczesnych zachowały się trzy: czakawski, kajkawski i sztokawski). Osobne tradycje państwowości monarchii Trpimirowiczów i późniejszego państwa Nemaniczków oraz osobne tradycje religijne dwóch odłamów chrześcijaństwa ukształtowały narody Chorwatów i Serbów, wyznaczające zasięg europejskiego Wschodu i Zachodu na Słowiańszczyźnie Południowej, zaś podobna niezależność dynastii Kotromaniczków oraz wpływy bogomilskie, a później muzumłańskie zrodziły odrębność Bośniaków. Ostatnim aktem narodotwórczym stała się rozłąka – wskutek procesów wyłącznie już politycznych – Serbów i Czarnogórców, która z czasem wykształciła odrębną tożsamość ludu spod wierzchołków Bielasznicy (serb.-chorw. *Bjelašnica*) i Durmitoru, znad brzegów Jeziora Szkoderskiego i *Crnogorskog Primorja*.

Każdy z owych narodów pozostawał dzieckiem Gór Dynarskich, gdzie przybyli jego przodkowie i gdzie każdy z nich wykształcił swoją własną specyfikę, wyrządzając go z jednolitości wspólnej kultury plemiennej. Wpisały się Góry Dynarskie i w dzieje Serbii, tworząc ich niezmienną scenerię, a potężne wierzchołki stały się świadkami zmiennych losów serbskiego ludu. W milczeniu i zadumie obserwowały narodziny w Kosowie i Raszce serbskiego państwa i narodu, wspaniałe triumfy i ciężkie klęski, mocarstwową świetność *cara Serbów i Greków* – wielkiego Stefana Duszana i gorycz porażki na Kosowym Polu, w którego ziemię wsiąknęła krew dzielnych wojów Łazarza Hrebeljanowicza (Łazara Hrebeljanovicia). Śledziły chwile wzniosłe i chwile straszliwe, jakich historia nigdy Serbii szczeni nie chciała...

Dynarskie wierzchołki śledziły też przez wieki wspaniałe obrzędy i obyczaje, jakimi żył dumny, górski przeważnie naród południowosłowiański. Śledziły pełne żaru wykonania pieśni o bohaterstwie Łazarza, mężnym Miłoszu Obiliczu (*Milošu Obiliću*) i charyzmatycznym królewiczu Marko. Śledziły religijne uroczystości, niezwykle rytuały i barwne tańce, zasłuchiwały się niezwykłą muzyką ludową, jaka powstać mogła tylko w ich wnętrzu i tylko pośród pełnych fantazji Serbów... Oparta na melodiach wąskoza-kresowych, różnorodnym metrum, tzw. rytmach aksakowych i nader swobodnej rytmice, przepełniona była istic bałkańską fantazją, a charakterystyczne *ojkanie* nadawało jej prawdziwie serbskiego tem-

peramentu. Wydobywana ze skrzypiec, różnej wielkości dud (*gad* i *carab*), różnorodnych fletów (m.in. sporego *duduku* i mniejszej, podwójnej *fruli*), *rikala*, *lijericy*, *drombulji*, *zujaču* oraz wystukujących rytm bębnów (*dobo*) i bębnów basowych (*bubanj*), od dawna fascynowała i narody pozaBałkańskie, czego przykładem może być zbiór zebranych i przetłumaczonych przez Romana Zamarskiego w połowie XIX stulecia *Narodowych pieśni serbskich*. Fascynował i serbski taniec korowodowy ze śpiewem – słynne *koło* (*kolo*).

A w głębi Gór Dynarskich, w rejonie Guczy (*Gučy*), wyrosłej na południowym brzegu spływającej ze stoków Taryńskiej Zachodniej Morawy (*Zapadnej Moravy*), zrodził się największy fenomen serbskiej muzyki ludowej – podziwiana do dziś *blehmuzika*. Niepowtarzalna dęta muzyka ludowa – powstała w oparciu o wielowiekowy rozwój chłopskiego muzykowania i fascynacje austriackimi orkiestrami wojskowymi – do dziś stanowi symbol serbskiego folkloru, a Gucza do dziś słynie z odbywającego się sierpniową porą festiwalu, nawiązującego do niezwykłych tradycji *blehmuziki*. Specyficzne dźwięki ludowej muzyki dętej zapewniają klarnet, bas, różne rodzaje bębnów i charakterystyczna trąbka – *fligornia*. A to właśnie trąbka wzywała na przełomie XIX i XX stulecia do walki z wciąż panującymi na obrzeżach serbskiej ziemi Węgrami i Osmanami... Bo *blehmuzika* to nie tylko jeden z symboli Gór Dynarskich, to nie tylko najsławniejszy rodzaj serbskiej muzyki ludowej, to także serbska muzyka narodowa, która zakłęta w swoich dźwiękach barwnego i walecznego ducha Serbii...

A dla owego wielkiego ducha Serbii i Gór Dynarskie okazały się za małe. I tak jak Słowianom nie wystarczyły niewysokie północno-zachodnie krańce dynarskiego łańcucha, lecz zapragnęli sięgnąć po śnieżne szczyty Alp Kamiennych – Karawanków (słow. *Karavanke*) i Alp Julijskich ze wznoszącym się na 2863 m. swojsko brzmiącym Trzygłowem (słow. *Triglav*), tak i Serbowie swymi siedzibami wysunęli się mocno ku zachodnim stokom Karpat Południowych, przydając jeszcze czaru wielonarodowemu Banatowi. Banatowi, gdzie osiedli pospołu z Węgrami, Rumunami, Romami, Niemcami, Chorwatami, a nawet... Czechami. Banatowi, który dzielił się na Równiny Banat, tworzącą jedność z Wielką Niziną Węgierską oraz Górzysty Banat, tworzony przez rozcięte doliną niespokojnej Nery Góry Banackie – ostatnie pasmo schodzących już ku Dunajowi Karpat. Góry Banackie słyną do dziś ze wspaniałego zachowanego folkloru rumuńskich wsi, którego symbolami pozostają widowiskowe tańce i przykuwające uwagę święta.

Serbowie zasiedlili Równiny Banat, dodając uroku malowniczym ziemiom nad Cisą, a swoją wspaniałą regionalną kulturą tworząc prawdziwą ozdobę sennych wiosek wybiegających na przedpolu karpaccich wierzchołów, które wyciągały swe ostatnie ramiona ku Białej Cerkwi (*Bela Crkva*). Na banackich nizinach, muskanych oddechem pobliskich gór, kwitły obyczajem i rozlegały się pieśni o codziennym trudzie serbskich rolników i pasterzy, zachwycając oczy i uszy zbłąkanego przybysza. Szczególnie tutejsze tańce zdumiewały i poruszały. *Erdeljanka*, *logovac*, *małe koło* i *wielkie koło* w cudowny sposób oddawały ekscentrycznego i niepowtarzalnego ducha serbskich wsi z Banatu. Również dzisiaj przy dźwiękach basów i harmonii kulturuje się pradawne tra-

dycje muzyczne, jakie odcisnęły swoje niezatarte piętno na nizinnej ziemi Serbów, którzy istotnie wzbogacili niezwykły smak zachodnich skłonów Karpat Południowych...

Bałkańska muzyka ludowa nie przestaje fascynować. Zwłaszcza w dzisiejszej, bezbarwnej rzeczywistości, gdzie dawne, różnorodne tradycje zastępują szare, jednolite „normy” daje ona świeży powiew egzotyki pradawnego, bogatego dziedzictwa, spontaniczności i brawury. Nic dziwnego, że w muzyce popularnej i filmowej po bałkańskie motywy sięga się nader ochoczo. A pośród dźwięków południowo-wschodniej Europy mocnym głosem odzywa się niezwykła muzyka ludowa Serbów. Wydobytwana zazwyczaj – jako się rzekło – ze skrzypiec, różnej wielkości dud i fletów,

bębnów i idiofonów zachwyca i zniewala. Tym bardziej, że wciąż towarzyszy jej regionalna różnorodność, czego najlepszym przykładem pozostaje ciesząca się zasłużoną renomą dęta *blehmuzika* z rejonu Guczy – o opisanym już, specyficznym instrumentarium oraz pieśni i tańce podkarpackiego Banatu. Serbska muzyka chłopska jednocydzi temperamencie Gór Dynarskich, powagę naddunajskich nizin i magię Karpat. I wciąż tworzy jeden z najpiękniejszych elementów naszej wspólnej, europejskiej *zadrugi*...

Niewielką, ale znaczącą garść informacji o *blehmuzice* odnajdzie Czytelnik na stronie internetowej www.przewodnik.onet.pl/1648,1627,280319,notka.html, z której zresztą skwapliwie skorzystałem. ■

Wanda Rutkiewicz powróciła w Tatry

BARBARA MORAWSKA-NOWAK

12 maja 1992 roku ostatni kontakt z Wandą Rutkiewicz miał Carlos Carso, gdy popasała około 300 metrów poniżej szczytu Kangchendzongi. Zachęcał ją, by wraz z nim schodziła na dół, ale Wanda oświadczyła stanowczo, że odpocznie i nazajutrz ruszy dalej, aby wejść na szczyt. Od tej pory słuch o niej zaginął.

Po dwudziestu latach Polski Związek Alpinizmu zrealizował zamiar uczczenia jej pamięci poprzez umieszczenie tablicy pamiątkowej na tzw. himalajskiej skale, na Symbolicznym Cmentarzu Ludzi Gór pod Osterwą w Tatrach Słowackich. Termin wyznaczono w południe 5 maja i był strzelony w piękną pogodę.

Bardzo chciałam być na tej uroczystości i udało mi się, dzięki niezawodnym przyjaciołom z grona taterników-seniorów. Wystarczyła wymiana kilku e-maili:

Wojtku,

Mam dla Ciebie propozycję. 5 maja (sobota) o 12.00 jest odsłonięcie tablicy pamiątkowej Wandy Rutkiewicz na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą. Chciałabym tam być. Czy mógłbyś mnie tam zabrać Rozważ to i daj mi znać...

Basiu,

Chętnie pojedę, podaj mi godzinę wyjazdu...

Co do Ani Milewskiej - nie ma przeszkód, miło będzie ją powitać.

Obiecuję jechać z nami Trzaska, a więc 4 osoby, niewątpliwie zmieścimy się.

pozdrawiam

Wojciech

Czekaliśmy z Anią na Wojtkę. Był punktualnie o 8.00. Po drodze wstąpiliśmy po Adasia. Wojtek liczył na pustą szosę w sobotę rano w kierunku Zakopanego, niestety jak zawsze przytrafił się korek, opóźniający jazdę. W Nowym Targu skręciliśmy na Białkę, do przejścia granicznego w Jurgowie, które mijają się prawie nie zauważając. Jazda na terenie Słowacji pustą szosą. Miałam okazję popatrzeć na tereny, przez które w listopadzie 2003 roku przeszła kalamita, las jeszcze nie za bardzo odrósł.

Samochody zostawia się przy przystanku Popradzkie Pleso, byliśmy tam o 11.15. Ruszyliśmy w górę pieszo asfaltową drogą dojazdową do schroniska wiedząc, że jesteśmy spóźnieni. W końcu po trzech kwadransach doszliśmy do miejsca, gdzie odchodzi ścieżka na cmentarz przez kładkę na potoku i potem już w górę. Ludzie już schodzili, my jednak parliśmy w górę i dopiero koło kaplicy zaczęliśmy zauważać jakieś znajome osoby. Andrzej Sobolewski, senior z Warszawy powiedział, że to on odsłaniał tablicę. Poświęcenie tablicy przez O. Marcina z Wiktorówek było krótkie. Wszystko się już odbyło. Zostaliśmy zauważeni i powitani przez organizatorów, którzy byli jeszcze przy skale. Wojtek porobił zdjęcia. Zosia Bachleđa składała się, że pechowo nie wyjechaliśmy na górę, bo ona

ludzi po drodze zbierała, ale nie sądziła, że ktoś jeszcze tak późno przyjedzie. Pomogła mi w zejściu, podobnie jak Wojtek, a ja chętnie korzystałam z pomocy, aby się gdzieś nie uszkodzić, bo czasem nie było wiadomo, gdzie ma się nogę postawić, był śnieg i było ślisko. Potem zostaliśmy już podwiezieni do pobliskiego schroniska i zaproszeni na poczęstunek. Zarezerwowana dla uczestników imprezy salka była pełna, wtedy zobaczyłam, jak wiele osób przybyło. Przy pysznej



Kukuczka i Rutkiewicz tablice

zupie gulaszowej z chlebem, a następnie cięście z herbatą lub kawą popłynęły wspomnienia przyjaciół i znajomych Wandy i rozmaite anegdoty z nią związane. Była nietuzinkową osobą.

Tablica Wandy Rutkiewicz na tzw. himalajskiej skale w towarzystwie tablic Jerzego Kukuczki i Piotra Morawskiego upamiętni i ocali od zapomnienia tę naszą najlepszą dotychczas himalaistkę, wszak innej mogiły nie ma, na Kanczondzie pozostała na zawsze. ■

Fot. Wojciech Kapturkiewicz

Co słyhać? 5 (257) 2012

TATRZAŃSKI PARK NARODOWY
POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

mają zaszczyt zaprosić
na sesję popularno-naukową

SEKCJA OCHRONY TATR
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

w 100 rocznicę założenia

Sesja odbędzie się w Centrum Edukacji Przyrodniczej Tatrzańskiego Parku Narodowego
przy. ul. Chałubińskiego 42 w Zakopanem,
w sobotę 19 maja 2012 roku.
Początek o godz. 14.00.

dr Paweł Skawiński
Dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego

mgr inż. Szymon Baron
Prezes Zarządu Głównego PTT

PROGRAM SESJI:

- Barbara Morawska-Nowak: *Wprowadzenie*
- Zbigniew Mirek: *Jana Gwalberta Pawlikowskiego myślenie o turystyce i ochronie przyrody*
- Antonina Sebesta: *Jan Gwalbert Pawlikowski - polski prekursor ekoetyki*
- Zbigniew Wójcik: *Wokół spraw ochrony przyrody w Towarzystwie Tatrzańskim*
- Wojciech Gąsienica Byrcyn: *Zaczął się od kozicy*
- Paweł Skawiński: *Aktualne problemy Tatrzańskiego Parku Narodowego*
- Dyskusja

Po sesji zwiedzanie wystaw Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN:

- „Rok w Tatrach”
- „Tadeusz Zwoliński”



ROK 2012
OCHRONY
PRZYRODY

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
REDAKCJA: SZYMON BARON, MARCIN KOLONKO, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
SKŁAD: JUSTYNA RYBKA

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89
WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)